

Przygotowania do rytuału przymierza nie trwają długo. Obserwuję je spokojnie siedząc z boku. Moje ciało okrywa cieniutka tkanina, coś w rodzaju dużej chusty, którą dał mi Samuel. Nie czuję chłodu, ponieważ Lenn dał mi swój specyfik. Tym razem w odpowiedniej ilości. Patrzę jak Strażnicy na nowo rozniecają dogasające ognisko, dorzucając do niego jakiś proszek. Są nadzy od pasa w górę. Silne, umięśnione ciała jednocześnie zachwycają mnie i napawają obawą. Nie wiem, co zdarzy się później.

- Możemy zaczynać – Samuel podaje mi swój sztylet. – Effie, sztylet jest sterylny. Nie zostanie ci żaden ślad po cięciu.

- Mam przeciąć skórę? – mój głos drży z podniecenia i strachu. – Nie będziecie mnie gryźć w szyję?

- Miejsce i sposób jest bez znaczenia – Lenn uśmiechem dodaje mi otuchy. – Nadgarstek jest jednak najwygodniejszy.

- Od kogo mam zacząć? – szepczę patrząc każdemu w oczy. – Od najstarszego z was?

- Nie – Samuel uśmiecha się z wdzięcznością. – Philippe będzie pierwszy..

- Ja? – dziwi się wampir.

- Tak, Philippe – głos Fredrika brzmi niemal kojąco. – Trzymajmy się kolejności spotkań.

- Dobrze – wampir pomaga mi wstać i prowadzi bliżej ogniska. – Usiądź, Effie.

- Chwileczkę! – muszę zadać to pytanie. – Czy przymierze łączy się z miłością cielesną?

- Tak, ale nie tym razem – de Bran udziela mi odpowiedzi. – Ma to jednak swoje zalety.

- Zalety? – dziwię się. – Jakie?

- Jesteś człowiekiem i odczuwasz ból – wtrąca Samuel. – Taka forma przymierza pozwala częściowo go zniwelować.

- Zacznijmy – ponagla Lenn widząc, że zaczynam drżeć. – Skoro nie musimy, nie róbmy tego.

- Jestem gotowa – siadam przy Philippe, który najpierw mnie całuje, a dopiero potem odsłania lewy nadgarstek.

Prawa dłoń drży, gdy mocniej chwytam sztylet. Odwracam wzrok i zdecydowanym ruchem przecinam skórę. Ból, który się pojawia jest silny, ale krótki. Nie mówię nic. Philippe skłania głowę i czeka, aż pierwsze krople krwi zaczną spływać. Jego kły lśnią w blasku płonącego ogniska. Moje ciało przeszywa dreszcz, gdy zatapia je w ranie i zaczyna pić. Nie boli, ale z każdą chwilą odczuwam znużenie. Gdy odrywa usta, jego oczy wyrażają tak wiele emocji, że boję się w nie spoglądać. Wampir oddycha płytko. Bez wahania przecina swój nadgarstek i podaje mi go. Chwytam jego prawą dłoń i czekam, aż ciemna, gęsta krew zacznie kapać. Nie czuję obrzydzenia, gdy moje wargi dotykają rany. Jestem ciekawa smaku wampirzej krwi. Pierwszy łyk odbiera oddech. Philippe nie pozwala mi cofnąć ust. Z każdą następną porcją moje ciało zaczyna płonąć wewnętrznym ogniem. Umysł szaleje, a zmysły nie działają tak, jak powinny. Przez zawroty głowy tracę orientację. Nagle dociera do mnie, że krew wampirów jest płynną energią, kipiącą od potężnej siły, jakiej nigdy wcześniej nie poznałam. Nie wiem, kiedy Cass odsuwa mnie od siebie i trafia do Edana.

Krew z nadgarstka kapie na tkaninę, którą jestem okryta. Finn chwytam moją dłoń uśmiechając się znacząco. Pije szybko, ale nie odczuwam przy tym bólu. Jestem pewna, że moja krew w jakiś sposób oddziałuje na niego, bo co jakiś czas drży. Kiedy kończy, błyskawicznie rozcina skórę na prawym nadgarstku. Jego oczy lśnią z podniecenia. Edan smakuje inaczej niż Philippe. Krew Finna jest taka, jak on sam: młoda, nieco słodka i dzika. Piję ją powoli, ponieważ zawroty głowy stają się nieznośne. Boję się, że upadnę i wszystko zepsuję. Muszę wytrwać do końca.

Lenn z niezwykłą delikatnością zatapia kły w moim ciele. Jego spojrzenie przepełnione jest podziwem i radością. Zamykam oczy. Wampir nie spieszy się, ale ja czuję, że z każdą kroplą krwi ubywa mi sił. Moje ciało przestaje mnie słuchać, choć walczę z tą niemocą. Krew Lenna, którą chciwie spijam przywraca mi

trochę sił. Jest jak cudowny lek tyle, że smakuje znacznie lepiej. Zalewa mnie falą spokoju i ciepła. Samuel bierze mnie na ręce i przenosi na posłanie. Ja nie jestem w stanie sama tego zrobić. Quinn smakuje najpierw odrobinę mojej krwi. Mam dreszcze, gdy mocniej ściska moją dłoń. Otwieram oczy i tonę w oceanie jego przeżyć. W spojrzeniu Strażnika odnajduję majestat. Dostrzegam w nim także wdzięczność. Pozwalam mu pić dalej uśmiechając się lekko. Wydaje mi się, że trwa to wieki, ale jestem pewna, że nie przekroczył wyznaczonego czasu. Samuel Quinn musi mi pomóc, gdy sięgam po jego dłoń. Świat wiruje, a ja razem z nim. Pierwszy łyk krwi najstarszego Strażnika wywołuje w mojej głowie falę bólu. Obrazy zmieniają się błyskawicznie, ale ja pragnę je zapamiętać. Nie wiem tylko, czy zdołam. Krew wampira ma w sobie potężną siłę, która na dodatek budzi moją moc. Nie czuję jednak przypływu energii. Mam wrażenie, że zapadam się w ciemność.

- Fredriku, nie masz zbyt wiele czasu – głos Samuela dobiega z oddali.

Silne ramiona Fredrika otaczają mnie z czułością. Opieram się o niego. Wampir szepcze coś do mojego ucha, ale nie jestem w stanie skupić się na słowach. Delikatnie zatapia kły w ranie. Czuję, jak jego ciało napina się po pierwszym łyku. Słyszę głośny jęk, jednak de Bran nie przestaje. Chcę mu powiedzieć, żeby tego nie robił, jeśli sprawiam mu ból, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie wiem, jak sięgnę po jego dłoń, skoro nie mogę nawet ruszyć głową. Ale on chyba doskonale o tym wie, bo przystawia ją do moich ust. Piję nawet wtedy, gdy nagły ból rozrywa mi ciało. Fredrik nie pozwala mi się odsunąć. Nienawidzę go w tej chwili. Jego krew jest równie potężna, co Samuela, ale bardziej niebezpieczna. Czuję, jak wnika w każdą komórkę mojego ciała. Ból niespodziewanie mija, a mnie ogarnia dziką przyjemność. Zatapiam zęby w ranie i mocno ściskam jego nadgarstek. Chcę pić tę krew, aż poczuję się pełna. Nie rozumiem, co de Bran do mnie mówi. Jestem zbyt zajęta poznawaniem jego tajemnic. Ostatnie, co pamiętam, to moment, gdy niemal siłą odrywa moje usta od siebie. Potem zaczynam spadać...

- Lenn, spakuj nasze rzeczy – głos Samuela drży z emocji.

- Oczywiście – Amargein stara się panować nad sobą, ale w tej chwili nie jest to łatwe.

- Edanie, stań na warcie.

- Tak jest – Finn błyskawicznie się ubiera.

- Philippie, usuń naszą krew – Quinn omiata spojrzeniem obóz.

- Dobrze – Cass kiwa głową i odchodzi.

Najstarszy ze Strażników zbliża się do Fredrika, który nieobecny wzrokiem wpatruje się w Effie. Siada obok.

- Musimy zaczekać, aż odzyska przytomność – mówi cicho. – Effie, jest niezwykle silna.

- Jeśli ten rytuał ją zabije, nigdy sobie tego nie wybaczę – głos wampira brzmi złowrogo. – Już przy Lennie straciła siły. A nasza krew...

- Nie dziw się, jesteśmy starymi wampirami. To, co przeżyliśmy każdego by osłabiło – waha się przez moment. – Czy jej krew smakuje podobnie do krwi tego wyznawcy, którego zabiłeś?

- Tak. Jest jednak o wiele silniejsza – szepcze de Bran patrząc z niepokojem na bladą twarz Strażniczki. – Ona sprawiła mi ból, Samuelu...

Ciało Effie nagle się napina, a grymas cierpienia, jaki pojawia się na jej twarzy szokuje Strażników. Dziewczyna jęczy, a łzy płyną po jej policzkach.

- Zajmij się nią, Fredriku – Samuel jest niezwykle poważny. – Zrób wszystko, żeby się obudziła.

Wampir delikatnie ukrywa dłoń Effie w swojej i zaczyna jej coś szeptać do ucha, ale nikt nie rozumie tych słów.

Długo spadam w ciemność. Nie mam żadnej pewności, czy ten lot kiedyś się skończy. Moje ciało płonie od wewnątrz. To boli. Umysł gorączkowo analizuje wszystkie obrazy, jakimi podzielili się ze mną

Strażnicy. Jestem pełna ich siły i zdolności. Wyczuwam też strach i niepokój. Nie wiem tylko, dlaczego się martwią. Właściwie nic mi nie jest. Przemykam oczy.

Otwieram je chwilę później. Stoję na środku pustej ulicy. Rozpoznaję ją i dom stojący po prawej stronie. Tu mieszka Bryce. Ogarnia mnie niepokój. Coś nadchodzi. Wołam Alexandra, ale nie pojawia się. Nie mam kluczy i nie mogę wejść do jego mieszkania. Znowu krzyczę. Ktoś wysuwa głowę z jego sypialni. To kolega Alexa. Mówi mi, że swojego chłopaka znajduje w lesie. Las... Dziwne... Oczy same się zamykają...

Polna droga. Po lewej stronie rośnie stary, gęsty las. Odwracam się nagle. Na południu szybko ciemnieje niebo, a ostry wiatr niesie ze sobą zapach śmierci. Dostrzegam Alexa. Patrzy w tę samą stronę, co ja.

- Musimy uciekać, Alex! – krzyczę w jego stronę, ale on tylko spogląda na mnie pytająco. – Nie mamy czasu!

- Obronię nas! – podchodzi do mnie i bierze za rękę. – Effie, nie bój się! Pokonamy to!

- Zwariowałeś?! – staram się odciągnąć go od niebezpieczeństwa. – Nic nie możemy zrobić! Musimy uciekać i ukryć się! Czarny Płomień zaraz tu dotrze! Nie mam nawet swoich mieczy, nie wiem, gdzie są Strażnicy! Jak mam walczyć?! Błagam cię, uciekajmy!

- Idź sama! – odpycha mnie brutalnie. – Pokonam to zło sam! Nie potrzebuję, ani twojej pomocy, ani wampirów!

- Oszalałeś! – szlocham czując żar oplatający moje ciało. – Płomień zniszczy wszystko! Zginiesz!

- Uciekaj, Effie! – błagalne spojrzenie Alexa przeraża mnie do głębi. – Uciekaj tą drogą!

Wykonuję jego polecenie. Oglądam się tylko raz za siebie. Alex stoi samotnie na drodze i czeka. Czarna mgła nadchodzi ciemną ścianą zagarniając wszystko po drodze. Biegnę łkając. Nie mogę pojąć, dlaczego nie ma przy mnie Strażników, dlaczego nie walczymy?! Myśl, że Alexander zginie jest porażająca. Zatrzymuję się i zawracam. Chwytam go za rękę i odciągam w ostatniej chwili. Powietrze parzy nam skórę. Alex patrzy przytomnie. Teraz on pomaga mi biec. Polna droga wkracza w las. Trafiamy na terenowy samochód z ludźmi. Każemy im uciekać, ale nie słuchają nas. Nie mam odwagi odwrócić się i spojrzeć, na to, co Czarny Płomień z nimi robi. Te potworne krzyki, trzask pękającej blachy i odór śmierci odbierają mi niemal zmysły. Biegnę zapominając nawet o oddechu. Potykam się. W pewnej chwili Alex popycha mnie mocno i tracę grunt pod nogami. Wpadam do głębokiej wyrwy. Dostrzegam jeszcze jakiś ruch nad sobą. A potem ziemia zaczyna się osypywać, aż całkowicie mnie przykrywa. Niewyobrażalne zło przetacza się nade mną, ciągnąc ze sobą oddech śmierci i zniszczenia. Po jego przejściu nie pozostaje mi nawet cień nadziei. Tracę przytomność myśląc o tym, co bezpowrotnie zostało unicestwione...

Oglądam swoje dłonie. Pokrywa je zaschnięta ziemia. Moje stopy są bose i oblepione pyłem. Stoję w podartym ubraniu na czymś, co kiedyś musiało być polaną. Wokół sterczą spalone i połamane kikuty drzew. Wszędzie czuję natrętą woń spalenizny i nicości. Ciepły popiół chrzęści pod stopami. Rozglądam się wokół. Dostrzegam nadpalony samochód z obdartymi ludźmi w środku i ogarnia mnie szczęście. Nie zastanawiam się, dlaczego ci ludzie żyją, skoro słyszałam ich śmierć. To teraz nieistotne.

- Przeżyliście! – wołam uradowana. – Nie jestem sama!

- Jesteś sama! – głos mężczyzny, stojącego przed pojazdem ocieka pogardą. – To wszystko przez ciebie! Zdradziłaś ludzi! Uciekłaś przed walką! Nie zrobiłaś nic, by ratować tamten świat! Odejdź stąd!

- Nikogo nie zdradziłam! – podchodzę bliżej, ale on celuje do mnie z broni. Zatrzymuję się. – Walczyliście z Czarnym Płomieniem?!

- Tak! – rzuca groźnie. – Jesteś tchórzem, Effie! Nie zasługujesz, ani na nazwisko Ryannów, ani Mohrów! Jesteś cieniem, który rozwieje się wkrótce zapomniany i opuszczony przez wszystkich! Nie masz prawa żyć, ale ja cię nie zabiję! Sama to zrobisz!

Rzuca w moją stronę pistolet i wsiada do samochodu, którym szybko odjeżdża. Moim ciałem wstrząsają dreszcze wstydu. Serce chce mi pęknąć z żalu i wściekłości. Czy naprawdę zdradziłam ludzi?! Uciekłam,

zamiast stanąć do walki ze złem?! Nie pamiętam. Podnoszę broń i strzelam przeklinając samą siebie. Nie zasługuję na to, by żyć...

Nadal trzymam w dłoni pistolet. Coś ciepłego spływa po mojej skroni. Dotykam tego miejsca. Krew oblepia palce, kapie na bose stopy mieszając się z pyłem. Podnoszę głowę. W luźnym szeregu osób rozpoznaję człowieka z samochodu. Patrzy na mnie z obrzydzeniem. Obok niego stoi Alex. Jest poraniony i osmalony, ale cały. Dostrzegam czwórkę Strażników. Samuel, Philippe, Lenn i Edan wyglądają na potwornie zmęczonych. Ich ciała oraz poszarpane ubrania pokrywa zakrzepła krew. Opuszczone miecze oblepione są brunatno szarą mazią. Patrzą na mnie bez emocji. Fredrik stoi samotnie. Jego wygląd nie różni się niczym od pozostałych. Głowę ma spuszczoną.

- Zabijcie ją! – mężczyzna z samochodu wskazuje na mnie palcem. – Nikt jej nie chce! Nie ma prawa żyć!

Alex milczy zerkając na mnie. Wiem, że nie robi nic. Strażnicy odwracają głowy ze smutkiem. Nie chcą na mnie patrzeć. Upadam na kolana. Nie wytrzymuję tego odrzucenia i nienawiści. Poczucie winy rozrywa mi serce. Łkam ściskając w jednej ręce broń, a w drugiej spaloną na popiół ziemię. Chcę, by mnie zabili. Pragnę tego z całych sił, jakie mi jeszcze zostały!

- Ona nie może żyć! – syczy tamten robiąc krok naprzód. – Trzeba ją zabić!

- Zostaw! – w głosie Fredrika czai się furia. – Ja to zrobię! Zabiję Effie...

- Effie? – jakiś głos przeszkadza mi w zapamiętaniu tego, co błyskawicznie umyka z mojego umysłu. – Effie, ocknij się! Słyszysz mnie?

- Kim jesteś? – szepczę otwierając oczy, ale nie dostrzegam nic oprócz plamy światła.

- To ja, Fredrik – podnosi mnie i opiera o coś zimnego. – Pamiętasz mnie?

- Tak – rozpoznaję głos i twarz. – Chciałeś mnie zabić...

- Effie, co ty mówisz? – Samuel odsuwa wstrząśniętego wampira na bok. – Nikt cię nie zabije. Spójrz na mnie.

- Samuelu... – uśmiecham się do zatroskanej twarzy Strażnika, który trzyma moją dłoń. – Nie jesteś na mnie zły?

- Nie jestem – stanowczo zaprzecza. – Ani ja, ani żaden ze Strażników. Philippe, Lenn, Edan i Fredrik są tutaj ze mną. Wszyscy martwiliśmy się o ciebie.

- Pamiętasz coś? – ciepły głos Lenna sprawia, że zaczynają mi wracać siły. – Zawarliśmy przymierze krwi.

- Effie, cudownie smakujesz! – Edan mruga do mnie porozumiewawczo. – Zrobiłem ci śniadanie!

- Już jest jasno? – przypominam sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

- Tak – Philippe dotyka mojego policzka. – Majaczyłaś przez całą noc. Fredrik opiekował się tobą całą noc.

- Jak się czujesz? – Lenn ogląda mój nadgarstek.

- Dobrze – nie został mi nawet maleńki ślad po ostrzu. – Jestem głodna.

- To cię postawi na nogi – dostaję miseczkę prażonej kaszy z miodem, która pachnie wyśmienicie.

- Naprawdę, nic mi nie jest – uśmiecham się. – Czy wszystko się udało?

- Tak – Philippe nieco się uspokaja. – Trochę nas wystraszyłaś.

- Może tak na mnie podziałaliście – żartuję, ale chyba nietrafnie. W spojrzeniach Strażników nadal widzę troskę. – Czy odczuwacie teraz jakąś różnicę?

- Owszem – Samuel patrzy mi prosto w oczy. – Twoja krew jest niezwykła. Masz w sobie potężną moc i siłę. Każdy z nas wyczuwa teraz twój nastrój. Możemy cię odnaleźć w ten sposób. Nie mamy jednak dostępu do twoich myśli. Ty do naszych również.

- We mnie też się coś zmieniło – jestem dziwnie spokojna, gdy to mówię. – Wyczuwam wasze emocje. I jestem chyba silniejsza.

- Fizycznie? – Lenn patrzy uważnie.
 - Tak – potwierdzam. – Psychicznie również. Nie umiem tego opisać, ale ten stan jest bardzo pozytywny.
 - Twój organizm przyjął to całkiem nieźle – w głosie Edana pobrzmiwa szacunek i radość. – Mój też.
 - Co masz na myśli? – spoglądam pytająco na wampira.
 - Czuję się jakby bardziej żywy – mówi to ze śmiechem. – Nie żartuję. Od czasu przemiany nie doznałem takich emocji!
 - Edan ma rację – Lenn jest bardzo poważny. – Ja też mam takie wrażenie. Nie mówię, że wróciły nam funkcje życiowe, jak u człowieka, ale odczuwanie emocji nie jest takie przedmiotowe.
 - Zgadza się z Edanem i Lennem – oczy Philippa błyszczą jakimś tajemniczym blaskiem. – Mam podobne odczucia.
 - Niestety, ja tego nie czuję w taki sposób, jak wy – Samuel stara się ukryć smutek. – Coś się zmieniło, ale nie tak radykalnie. Może fakt, że jestem bardzo starym wampirem ma tu znaczenie? A ty, Fredriku?
 - Mam podobne odczucia, jak Philippe, Lenn i Edan – wampir wpatruje się we mnie, pesząc swym przenikliwym spojrzeniem. – Ale jest jeszcze coś...
 - Co takiego? – Lenn czeka niecierpliwie na odpowiedź.
 - Czuję moc Effie, jakby stawiała się moją – wyznaje cicho. – Kiedyś już poznałem smak takiej krwi, ale nie miałem takich odczuć. Teraz jest inaczej. Nie umiem jeszcze nic pokazać, ale czuję, że jakaś siła we mnie drzemie...
- Strażnicy są zszokowani. Ja również. Najbardziej żał mi Samuela. Dlatego postanawiam, że będziemy powtarzać rytuał krwi. Chcę, żeby poczuł to, co inni.
- Dzisiaj wieczorem powtórzymy rytuał – mówię cicho. – Musimy być silni, ponieważ nasz wróg jest potężny.
 - Effie... – Samuel spogląda na mnie niemal z czułością, ale zaraz zamienia ją na niepokój i powagę. – Nie musisz tego robić.
 - Moja krew w jakiś sposób na was działa – mówię. – Chcę, żeby dalej tak było. Nie boję się, że coś się stanie. Jeśli odmówicie będzie to błąd, który potem może nas drogo kosztować.
 - Czy to ma związek z twoim majaczeniem? – Philippe jest niezwykle skupiony. – Miałaś jakąś wizję?
 - Nie wiem, co to było – szepczę wracając myślami do tamtych obrazów. – Ale jeśli się sprawdzi, śmierć nie będzie żadną ucieczką od zła...
 - Powiedziałaś, że chciałem cię zabić – Fredrik jest spięty, a jego głos drży. – Nie zrobiłbym tego.
 - Wierzę, ale nie chcę mówić o tym – ucinam temat. – Powinniśmy ruszać dalej.

Strażnicy nie pytają o nic więcej. Droga przez góry mija nam w ciszy. Ja zachwycam się swoją poprawioną zwinnością i wyostrzonymi zmysłami. Nie męczę się tak szybko, jak kilkanaście godzin wcześniej. Wampiry zachowują czujność, chociaż myślami są gdzie indziej. Wszyscy analizują ostatnie wydarzenia. Philippe jest spokojny i czeka na kolejne przymierza krwi, jakby w nich upatrywał jakiejś nadziei. Nie wiem, czego oczekuje, ale chcę, by to uzyskał. Myśli o mnie. Od Edana bije podniecenie i zniecierpliwienie. Ten wampir zaskakuje mnie cały czas. Mimo, że uważam go za zwariowanego i niesforne, ufam mu. Nawet wpadka z miksturą Lenna nie zmieniła mojego stosunku do niego. Lenn emanuje spokojem i radością. Imponuje mi swoją łagodnością. Uwielbiam patrzeć na niego. Wszystko, co robi jest przemyślane i poukładane, ale nie schematyczne. Jestem pod jego urokiem. Najstarszego ze Strażników mam ochotę przytulić i zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by mógł poczuć to, co inni. Zasługuje na to. Przy nim wszystko wydaje się łatwiejsze. Jego nastrój jest mieszaną smutku, radości, niepokoju i nadziei. Uśmiecham się do niego przy każdej okazji, by zapewnić o wsparciu. Fredrik nie patrzy na mnie od wymarszu. Trudno mi sprostać jego emocjom. Jest poruszony, zagniewany, zaabsorbowany swoimi myślami, ale jednocześnie martwi się i pragnie jakiegokolwiek kontaktu ze mną. Dlatego specjalnie depczę mu po piętach, gdy idziemy. Byle tylko się odwrócił. Kiedy to robi, moje serce

drzy. Jego spojrzenie przepełnia zmysłowe oczekiwanie. Oboje pragniemy się nawzajem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elatha, dodano 21.06.2011 21:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.